...: Joel
Prorok starozakonny.
w Warsz. Mich. Gröll. 1772.

SIMONA SIMONIDESA
J O Ë L
PROROK STAROZAKONNY.
DO
KLEMENSA VIII. PAPIEZA.
Z ŁACINSKIEGO
WIERSZEM POLSKIM NIE RYTMOWYM
PRZEŁOZONY



Za pozwoleniem Zwierzchności.
w WARSZAWIE
Nakładem MICHAŁA GRÖLA J. K. M. KOMMIS. Y BIBLIOP.
1772.

SIMONA SIMONIDESA
JOËL
PROROK STAROZAKONNY.

Convertimini ad Dominum Deum veſtrum quia benignus & miſericors eſt, patiens & mult[a] miſericordiæ, & præſtabilis ſuper malitia. *Jo[el]* C. II. v. 13.

Noli timere Terra, exulta & lætare: quo[-]niam magnificavit Dominus ut faceret --- v. 21.

Ægyptus in deſolationem erit, & Jdumæ in deſertum perditionis: pro eo quod iniqvè ege[-]rint in filios Judæ, & effuderint ſangvinem in[-]nocentem in terra ſua. C. III. v. 19.

SIMONA SIMONIDESA
J O Ë L
P R O R O K.
DO
KLEMENSA VIII.*) PAPIEZA.

Princeps ſupreme, Paſtor orbis & Pater,
Felicitas cùm te admovebat publica
Mundi gubernis, iura dans ſumma in manum,
Cœlum recludi, queîs ſolet, queîs obſtrui &c.

Rządco naywyżſzy, Oycze y Paſterzu świata!
Gdyć ſzczęśliwość publiczna rządy oddawała,
Rządy świata: podaiąc w ręce moc naywyżſzą,
Ktora zwykła otwierać Niebo y zamykać.
W ten czas mi, acz w tym zimnym kraiu do oſtatnich
Oddalonemu prawie kreſow Siedmtryonu,

A 4 Nie

*) *Z Familii* Aldobrandinich, *ktory wprzod niż był kreowany Kardynałem a potym obrany Papieżem: był w Polſzcze za* Zygmunta III. *Nuncyuſzem.*

Nie zwykłą się radością cieszyć iednak przyszło,
Smakuiącemu w onym twym pięknym umyśle,
W sercu szczerym, wierności niepewney dalekim,
Y w duszy zaprzątnioney wielkiemi myślami;
Na co mi szczęśliwemu patrzyć się godziło
W ten czas, kiedyś po czynach okrutnych niezgody,
Ktora nasze z bliskiemi Krolmi państwa zwarła,
Y nad to powaśniła dla berła miłości:
Z Rzymu tu wyprawiony Poseł, niosł zbawienny
Pokoy, y pożądane stanowił przymierza,
W bespieczney zostawuiąc ciszy ukoionych.
Jakiżkolwiek na koniec był wypadek tego,
Jak to słuszność nie słuszność rzeczy ludzkie mięsza;
W ten czas z Tobą rozmawiać, cieszyć się widokiem
Twey twarzy, rękę twą mi sciskać się godziło,
Słodyczą poświęconych ust się twych napawać,
Co sobie za naywiększą iedną kładę chwałę.
Teraz gdy Cię na mieyscu bliskim Bogu Cnota
Osadziła: mogłażby bydź dla mnie szczęśliwość
Większa, iak się pod twoie święte rzucić nogi,
Usciskać y pokornie one ucałować:
Teyby mi bowiem chwały twa nie odmowiła
Dobroć, w ktorą twe serce obficie opływa.
Lecz gdy mi szczęścia tego, zabraniaią sprawy

Do-

ARGUMENTUM.

Joël filius Phatuel, describit terram duodecim tribuum, erucâ, brucho, locustâ, rubigine vastante consumptam: & post eversionem prioris populi effusum iri Spiritum Sanctum super servos Dei & ancillas, id est super centum viginti credentium nomina, & effusum iri in cœnaculo Sion. Qui centum viginti ab uno usque ad quindecim paulatim & per incrementa surgentes, quindecim graduum numerum efficiunt, qui in Psalterio mysticé continentur. Hieron. in Prol. Gal.

Joël planus in principiis: in fine obscurior. Idem præf. in XII. Proph.

Non ignoro, quanti laboris sit Prophetas intelligere: nec facile quempiam posse iudicare de interpretatione, nisi intellexerit, antequam legerit: nos quoque patere morsibus plurimorum, qui stimulante invidiâ, quod consequi non valent, despiciunt. Idem præf. in transl. Isaiæ.

Aliud est Vatem, aliud est esse interpretem: ibi Spiritus ventura prædicit, hic eruditio & verborum copia, ea quæ intelligit transfert. Idem præf. in Pentateu. Moysis, ad Desid.

Si quis in hac interpretatione voluerit aliquid reprehendere, suam conscientiam recolat, videat ordinem textumque sermonis, & tunc nostro labori, si potuerit, detrahat. Idem præf. in eundem, ad Domnionem & Rogatianum.

Joël wykłada się poczynaiący albo Pan Bog. Ten prorokuie o ſpuſtoſzeniu Ziemi Judzkiey czterema plagami, napominaiąc aby się ku Panu Bogu nawrocili, y o przyſzłym ſądzie. Cieſzy przytym przyiściem Meſſiaſza, y zeſłaniem Ducha S.

Proroctwo iego dzieli się na trzy rozdziały.

W pierwſzym: Joël okazuiąc cztery plagi, ktoremi miała bydź Ziemia Judzka ukarana, upomina a naywięcey Kapłany ku płaczu, poſtowi, modlitwom, lituiąc też y ſam takiego ſpuſtoſzenia.

W drugim: każe oznaymić trąbą przyiście nieprzyiacielſkie, y przywodzi lud ku pokucie, à nawroconym wielkie ſzczęście na wſzem obiecuie.

W trzecim y oſtatnim: grozi Pan przez Proroka wielkim utrapieniem narodom, ktore lud iego dręczyły, y że ie miał ſądzić na padole Jozaphat. Studnica z domu Pańſkiego wynidzie, y Zydowſka Ziemia wiecznie będzie mieſzkana. X. Jakub Wuiek z Wągrowca S. J. w Biblii Polſkiey ſwoiego wykładu.

SIMO-

Przybądźcie, rozbieraycie oſtrym to rozſądkiem,
Natężaycie y uſzy y moc myśli wſzelką,
Stoſuiąc z dawnym wiekiem czas nie dawno przeſzły,
Jzali kiedy, gdy wam życia tego darem
Tchnąć się godzi, albo gdy żywot Oycow waſzych
Pod ſłońcem iaśniał: takie y na taki przykład
Wydane ſprawy widzieć, poznać się zdarzyło?
Nie ięzyka tu trzeba milczącego, ani
Niepomnego umyſłu, lecz wołania z duſzy,
Y do opowiadania ſłow głośnych, doſadnych.
Niech o tym co się ſtało, ſwym Oycowie Synom
Powiadaią, Synowie niech zaś głoſzą wnukom,
A Wnucy rodzaiowi podaią drugiemu;
Ani w żadnym niech milczy ta wiadomość czaſie,
Nie uſtaiąca w locie, głośna po wſze wieki.

Wierſz ſtraſzliwy, okropny, zaczynam nieſtety!
Szkody ſzkodami, rany ranami wyparte,
Y naſtępne we dwakroć klęſki pomnożone,
Z wzmagaiącym się zawſze gorzey powiękſzeniem.
Gnuśna, czołgaiąca się brzuchem Gąsiennica,
Łakomą na kwiat, liści bezecna zaraza,
Brzydka nieprzyiaciołka ſadow zieloności,
Pierwiaſtkowy kwitnących państw zaſzczyt zerwała,
Y na świat młodociany ſrogość ſwą wywarła,

Zło-

A6

Złośliwie mażąc święte pokoiu ustawy.
Nie sama wprawdzie, ani okrucieństwa ciosem
Ostatnim : bo gdy chciwy brzuch dosyć napchała,
Natychmiast na ostatki pozostałey paszy,
Snuiąc się gęstym roiem, skrzydły y zębami
Rownie dzielna, Szarańcza z strasznym pędem wpadła,
Y co się nawinęło, do korżenia ziadła.
Nie dość tego, nie na tym nieszczęście stanęło,
Cokolwiek bowiem ieszcze Szarańcza nie spała,
Chmara natychmiast Chrząszczow przyleciawszy, wpadła
Na też mieysca z szelestem, y wszystko do koła
Wytrawiła, że Ziemia została się goła.
Zatym też Rdza nieszczęsna, zaraza uporna,
Wdarła się wewnątrz skrycie, tyranka zdradliwa,
Przywłaszczaiąca wszystko, y iak czerw tocząca,
Stale dokuczaiąca, przechodząc do treści
Wnętrzney, po wytrawieniu powierzchowney skory.
A ta, cokolwiek ieszcze zabytkow zostało,
Do ostatka zniszczyła, w popioł obrociła.

O zbytkiem, ô roskosznym życiem upoieni!
Zaięcze plemie! gnuśny, nieczuły Narodzie!
Czas otrząsnąć z letargu głębokiego oczy,
Czas się ocknąć, czas ze snu twardego ocucić,

Domowe, bym mogł pokłon złożyć osobisty,
Nieprzytomnego iednak za ucho mię ciągnie
Muza, chcąc się przed Tobą popisać ochotnie,
Nie pomniąc ani na wstyd, ani na imprezę
Smiałą, na nieudolność ni też niemowlęcą,
Samą tylko miłością twą ubespieczona.
Ktorey gdyśmy raz wolnych popuścili wodzy,
Tąż miłością kiedy się swobodnie rozbuia,
Wszystkiego się pokusi, w same nawet złote
Pokoie niebios, ścieżką trudną się wdzieraiąc,
W wspaniałe, wniosła kroki swe, Wieszczow świątnice,
Wpatruiąc się oczyma w taiemne obrazy,
W ktorych, następnych czasow przyszłe powodzenia
Ręka ona wiedząca wszystko wyraziła,
Jeżliby kolor iaki przyzwoity twemu
Wiekowi, znakomitszy znalazł się nad inne,
Gdyż miała nie pochybną otuchę, że złoty
Wiek teraz za twych rządow łaskawych zabłyśnie.
Ucieszywszy się zatym że znalazła, słodkich
Na początkach przestała, y tam gdzie JOELA
Nie tknięta karta, usta brzmiące rozpuściła
W wielorakich głos rymow : po woynach okrutnych,
Po walkach srogich, po wszech nieszczęść smutney wrzawie,

Dni iaſne kiedyż tedyż, dni wielbiąc pogodne,
Jakich użyczyć światu Ty ſam tylko możeſz.
Bo ktoraż świat zaraza, albo y złość wściekła,
Do oſtatniego nieſzczęść nie przywiodła kreſu?
Ktoż zaś nad Cię groźliwe błagać nieba gniewy
(Ktora do ocalenia iedna zbywa brama)
Gotowſzy? lub kto czyſtym bardziey opatrzony
Sercem? kto ſzczerym cnotom nad Cię przychylnieyſzy?
Bez ktorych ten bydź żywot ſzczęśliwym nie może.
Lecz mię Muza kochanie moie napomina:
Bym ludzkiego przed Tobą głoſu nie brzmiał słowy,
Ni żebym Cię moiemi więcey bawił mowy,
Samego do Twych uſzu przywodząc JOELA,
JOELA, krew zacnego zacną Pathuëla,
Boſkie przynoſzącego słowa, ktore tłumacz
Poświęcony, z uſt świętych wziął ſamego Boga.
*) Starzy z pomiędzy ſtarych, podeſzli Starcowie!
Ktorym, długie prawidłem będąc doświadczenie,
Rzeczy ſzacować mądrze y ważyć pozwala,
Przybądźcie, y do ſzali słuchu pośpieſzcie się.
Oraz cokolwiek gdzie ieſt, iak tylko ſzeroki
Rozciąga się krąg ziemi w ludzki rodzay płodny,
Wſzelkie plemie, narodow świata wſzelkie wieki,
Przy-

*) Rozdział I.

Kapłani, Serca niebu ofiarą oddane,
Wybrany rodzay; y thren ſmutny, thren płaczliwy,
Nieſzczęściami ſtrapieni coraz odnawiaią.
Gdziekolwiek, iakiekolwiek po rożnych granicach
Rozciągłe ſwe Kraina grunta rozpoſciera,
Zapęd woyny ſzalony wſzędzie się zapuścił,
Y żadnego bez zdzierſtwa kąta nie zoſtawił.
Płaczą zagony ſmutne, ktore ſroga ręka
Nie żytem, nie pſzenicą, lecz chwaſtem posiała.
Ni pługi pracowitych wołow, ni ſprzężaie
Wracaią im uprawą winne urodzaie.
Smęcą się bez przyiaznych wiązow, Komornice
Gor, winorodne z mieysc ſwych ruſzone macice.
Łagodny on posiłek ciał, ſtołu okraſa,
Treść ogrodu, w oliwki wyborne obfita,
Cios żałoſny odnioſłſzy zemdlała Oliwa.
Oracze, młodź uprawą roli bawiąca się,
Dla boiaźni żołnierza, dla dźwięku bezbożney
Trąby, ucieczką w rożne ſtrony rozproſzona,
Płacze, że używanie pługa, że przepadły
Zniwa polne, że zboża obfitość weſoła
Zginęła, do ięczmienia prawie niedoſtatku
Podłego. W tąż gromada Winiarzow narzeka,
Tłukąc piersi pięściami, y wyiąc żałośnie,
Że prożno iesień zpełzła im bez winobrania.
O zrzo-

A8

O źrzodło winorośli, maciczny strumieniu!
Że twe nurty klarowne, nurty przedtym czyste,
Teraz lub mętne stoią, lub się z gąszczem ciągną,
Nie dziwno mi iest: y ty Figo! niegdyś w żyzne
Gałęzi płodna, teraz zwiśła y zwiędniała;
Wy piękne, wy pozorne iabłka granatowe,
Wy Palmy, ktore ciężar przyiazny nie tłumi,
Y ilekolwiek szczepow drzewnych sad wydaie,
Nie dziwno mi iest, żeście wyschłe, wynędzniałe,
Szturmow wietrznych pomiotem, powietrza igrzyskiem:
Gdyż wasza całość ludzkiey od ręki zawisła,
Pieczy około siebie iey potrzebuiąca:
Teraz gdy w zamięszaniu wszystko, gdy pociechy
Ustały życia, gdy iuż nie masz ogrodnikow,
Wasze też iść ozdoby w poniewierkę muszą.
O wy, ktorych usługą cześć ołtarza słynie,
Rodzaiu Boski, Dusze Bogu poświęcone!
Ostatnia teraz po was wyciąga potrzeba
Z niezwykłemi lamenty rozpościerać żale,
Wszystkie smutnym rozpuścić wodze narzekaniom,
Z całego serca głosy dobywać żałosne.
Wy wy, na wysokości mieysca posadzeni,
Starszyzno Boska, ludu dostoyni Wodzowie!

Pier-

Y smutne płaczliwemi łzami oblać lice.
Wy, ktorzy słodycz winnych gron ze smakiem w chciwe
Cedzicie gardła, życia szczęśliwego miarę
Na bucznie zastawionych zakładaiąc stołach,
Oto przychodzi na Was chwila narzekania,
Przychodzi ięków dla Was sposob przepisany.
Pociecha wszelka waszey ziaiącey gardzieli,
Obfitość wszelka zbytkom pochop podaiąca,
Od gąb waszych odpadła, przy ustach zniknęła.
O Ziemi! ô Dziedzino moia ulubiona!
Na twe niwy szczęśliwe, na twoie pagorki,
Narod mocny y hardzie w swe siły każący,
Nie poięty z nazwiska y nie przeliczony
Przyciągnął. Zęby iego iako lwiey paszczęki
Ostre, a kłow trzonowych miara tak nie rowna,
Jakiey y lwięta świeżo wylęgłe nie maią.
Ten Winnicę mą niegdyś ozdobnie kwitnącą,
W pustynię zmienił dziką, w pustynię zarosłą,
Y spustoszył tak pięknie przedtym rozkrzewioną,
Figę moią, pieszczoty wzdy moie iedyne,
Z wszelkiey złupił ozdoby aż do żywey skory,
Z liści, z gałęzi odarł, z kory ią obnażył,
Y łup miotaiąc błahy, o ziemię uderzył.

Teraz

A 7

Teraz ona, ſzlachetna niegdyś y kwitnąca,
Słodkim niegdyś owocem ſzczęśliwa, wydarty
Straciwſzy zaſzczyt płacze, y maiąc zbielałe
Gałęzie, z wieczną ſtoi rol hańbą, ſromotą.
O Ziemi! nie do żalu lekkiego cię wzywam
Lecz iaki zaſmuconey ieſt Oblubienicy,
Ktora męża doſtawſzy kraſnego y w porze
Wiosienney lat kwitnących, ieżli go poſtrada
W młodości wieku iego, nie zagrzawſzy łoża,
Omylona w nadziei małżeńſkiey ſłodyczy,
Do wſzelkich chęć natychmiaſt świetnych ſtroiow traci
Nie dba o złote branty, w ciemney się żałobie
Grzebie: za płaſzcz ozdobny, za kanak błyſzczący,
Grubym się odziewaiąc worem w kſztałt okropny.
Tak y tobie bydź ſmutną, bydź nie ozdobioną,
Y żałobny wziąść na się wor gruby przyſtoi.
Swietność ona obrzędow świętych, ona Domu
Wſpaniałość niezwyczayna, ktoryś ty w koſztowne
Ozdobny ſprzęty, Bogu twemu wyſtawiła,
Straciła dawną chwałę, ktorą z tłumu miała
W uroczyſte dni, w puſtki teraz obrocona:
Uſtały w nim ofiary y całopalenia,
Y w ſowitych offertach hoyne niegdyś dary.
Płacze żałoſna rzeſza, Bogu poświęceni

Ka-

Pierwsi pobożnym wzorem bądźcie błagaiącym:
Za purpurę, za złoty blaſk rogatey czapki,
W popiele, w grubey worow ſtawcie się odzieży,
Zaczniycie pogrzebowe ſmutnym tonem pienia,
Na twardey ziemi waſze rozpoſtarſzy ciała,
Niech tak widzi leżących dzień y noc bezſenna.
Słodka bowiem troſkliwość waſza, zacna praca,
Czuła piecza, przez ktorą Dom Boży ſzczęśliwie
Stał, wygnana ſromotnie, z mieyſca się umknęła,
Okropna tylko ciſza mieyſc puſtki zaległa.
Obierzcie ſurowego dzień poſtu, poświęćcie
Przyiemną wſtrzemięźliwość Bogu, wſtrzemięźliwość
Morzącą rownie pokarm, morzącą wyſtępki.
Niechay trudy uſtaną, niech żal ma ſwobodę,
Od żadney nie przerwaną zkąd inąd roboty,
Sobą tylko zabawny, ſobą natężony.
Zwołaycie ludu wſzyſtek gmin, wſzyſtkie poſpolſtwo,
Zwołaycie ludu głowy, Pany y Xiążęta,
Starce w radzie czci godne, filary Senatu,
Y cokolwiek gdzie ſłońce, na tym wielkim ziemi
Okręgu, lotnym wozem narodow okrąża,
Zgromadźcie do Pańſkiego przybytku, do Domu
Czci godnego, w ktorym Bog przytomny przebywa.
Niech tam głos pomieſzany zaryknie żałośnie

B Pod

Pod niebiosa się wznosząc wprzod do uszu Boskich,
Potym przyszłe lamenta życia zaczynaiąc,
Wołaiąc przeraźliwym wrzaskiem: Aha Dniowi!
Przychodzi dzień, przychodzi klęskom naznaczony,
Straszny, okrutny, zemście Boga poświęcony;
Przed ktorym nikt bespiecznie głowy nie podniesie.
Jakiegoż spustoszenia Dzień on nie przyniesie?
W iakie gromy, pożary gniewow nie wybuchnie?
Niepomny odpuszczenia, doyrzały w surowość.
Ach, iak się pokazały iuż początki srogie!
Czyż nie w dzień, pod oczyma naszemi nie iawnie,
Ona, ona szczęśliwa, ona wieloraka
Obfitość, ona żyzność tak piękna żywności,
Uległa zapalczywych woli nieprzyiacioł,
Częścią strawiona, częścią w niwecz obrocona?
Po żywney zaś plenności do szczętu zniszczoney,
Czym się więc niedostatek utrzymywał ludzki,
Y Dom Pański niszczeie, Dom osierociały,
Bez zwykłey uroczystym dniom okazałości,
Z radości y wesela Swiąt ogołocony,
W smutnym tylko milczeniu cały ponurzony.
Nie dochowuie skiba Ziemi, należytey
Sieybie wiary, ni żniwo powierzone sobie
W nadzieię urodzaiu ziarno pielęguie,

Lecz przyiętym nasionom gnić w łonie dopuszcza.
Gumna one napchane, szpichlerze, stodoły
Rol ozdoby, pustkami stoią w paięczynie,
Częścią odarte, częścią z gruntu obalone.
Gdyż za ustaniem polnych żniw y urodzaiow,
Pustki prosto do stodoł, do szpichlerzow lecą.
Coż mowić o dobytkach, co o bydła stadach?
Jak żałosnym powietrze napełniaią rykiem?
Jakiemi brzmią odgłosy przerażone knieie!
Coż za przyczyna każe im przerywać smutnym
Wzdychania rykiem? srogi głod ie przyniewala,
Y brzuch pusty zwykłego łaknący posiłku.
Dla niedostatku paszy bydło po oborach
Przy prożnych żłobach ryczy: lecz y owiec trzody,
Co się żywią po łąkach samorodną trawą,
Rozproszone, ostatnią przerażone klęską,
W rozsypkę poszły, pastwisk odbiegły z boiaźni.
Coż nad to zbywa, iakaż nadzieia zostaie?
Nie może się w obrębach strzymać cierpliwości
Zal wielki, lub milczeniem cios srogi przytłumić.
Darmo się na powziętą stale skromność silę,
Abym nie miał ku niebu, y ku tobie Panie
Nieba! wołać, a wołać głosem natężonym:

O Naywyżſzy Monarcho! ô Tworco wſzech rzeczy!
Patrzyſz na to? y cierpiſz to bez poruſzenia?
Gdy płomień pałaiący ſrogiemi pożary
Pożera piękność puſzczy y ozdobę laſow,
Y w pośrzod łożyſk źwierząt gwałt ſwoy rozpoſciera.
Po ſpalonych miotaiąc perzyny ſzałaſzach,
Zadnemu rodzaiowi drzew nie przepuſzczaiąc.
Przeſzedł pożar aż do iam pod ziemią ukrytych,
Przeſzedł do iaſkiń źwierząt, łożyſk niedoſtępnych.
Wſzelkie natychmiaſt dzikie z mieysc ſwych wyruſzone
Upałem ſrogim zwierze, na pola wybiega,
Nie wiedząc gdzie się ſchronić, tu owdzie ucieka,
Lub ziaiącą miłego chłodu trąbą ſzuka,
Podnoſząc pyſk do Ciebie wyſchły od pragnienia,
Jakim upałem pod czas gorącego lata
Spiekła ziemia, ochłody od deſzczu wygląda.
Wyſuſzył ach nieſtety! ogień ſame żyły
Zrzodeł nie uſtaiące, wyſuſzył rzek brody.
Wſzelka piękność, ozdoba wſzelka, ktorą w puſzczach
Chętnie łaſkawa matka Natura rozsiewa,
Zniſzczona, pochłoniona, od ognia ſpłonęła.

**) Kto-

**) Ktoryż trębacz ſkwapliwie teraz trąbę porwie,
Y z Syońſkiego Zamku na trwogę zatrąbi,
Daiąc woyny znak y wieść o ſtraſznym nieſzczęściu?
Idźcie, y iak natchnieni pędem rozbieżcie się,
Wyicie na gorze świętey okropnemi głoſy.
Niech przeraża krzyk pola, niech obywatele
Wſzyſcy, y ktorzykolwiek w dalekich granicach
Są mieſzkańcy ziem, wieku żelaznego plemie,
Mieſzaią się gorącym ſtrachem, wrzawy czynią,
Y zaburzeni w myślach trwożliwych ſapaią.
Przychodzi, ani długa wſtrzymuie go zwłoka,
Przychodzi z klęſk pośpiechem Dzień ſrogi, okrutny,
Dzień zemſty Bożey, w ſtraſzne ciemności odziany,
Mrokiem ciemney okryty nocy, zaburzony
Wichrami, poſępnemi zaćmiony chmurami,
Straſzliwą zawieruchę z ſobą przynoſzący,
Ktorą wſzyſtko zamiecie, y wſzyſtko natychmiaſt
Przytłumi, iednym prawie zagarnąwſzy cioſem.
Jako gdy nowy ognia blaſk z morza wynurza
Zorza, y na wyſokie wierzchy gor się wzbiia,
Sieiąc po wſzyſtkich mieyſcach prawie w oczemgnieniu
Promienie, y kąt każdy światłem zasięgaiąc;

 Nie-

**) Rozdział II.

Niestety ! groźliwego takie mnostwo woyska,
Nieprzeliczone, męstwem żołnierzy waleczne,
Pałaiące odwagi ogniem do zuchwalstwa,
Okrutną na tey roli nogę postawiło.
Odtąd iak zamieszkana ta ziemia, od pierwszych
Zadną nie zasięgnionych pamięcią początkow :
Zaden z nią nieprzyiaciel nie postąpił nigdy
Tak zuchwale, y potym nie postąpi od lat
Rodzaiu do rodzaiu, od wieku do wieku.

Jakaż iego twarz straszna, iak czoło surowe ?
Gdzie obrocił oblicze, gdzie się drogą udał,
Ognie pożeraiące wszędzie poprzedzaią,
Płomienie zaś w ostatnim szyku z tyłu idą,
Z daleka dym zmieszany z kopciem buchaiące,
Y swą niszczące wszystko do szczętu pożogą.
O Ziemi, wesołości źrzenico ! ô kwiecie
Wyborny Gracyi ! treści ô iedyna świata !
O raiu pieszczot słodkich ! ogrodzie roskoszy !
Teraz iesteś szczęśliwą, teraz naypięknieyszą,
Lecz skoro złamie ręka Cię nieprzyiacielska,
Odniesiesz niesłychane szkody spustoszenia,
Poydziesz w pustyni dzikość zarosłey okropną :
A ci, co po pastwiskach twoich buynych chodzą,

Uciekać co tchu będą, ale ich ucieczka
Zadna od dobytego miecza nie zasłoni.
Czemuż się dziwić pierwey, lub czego mam lękać ?
Czy czoła surowości, srogiego pozoru ?
Jaki więc koni rżących w pośrzod bitew bywa.
Czyli niewstrzymanego pędu wpadaiących ?
Y nog ogniem do biegu prawie zapalonych ?
Z iakiemiby nie poszedł ieździec na wyścigi.
Nie tak poczworne skaczą po wierzchach woźniki.
Gor, w skały biiąc ostro-brzmiącemi kopyty :
Nie tak ognia porywczy impet żarłocznego,
Kiedy suchey ogarnie stos płomieniem słomy,
Jskrzące młyńcem toczy, roznosi perzyny,
Y z parnym się rozlega trzaskiem po powietrzu.
Jakakolwiek bydź może moc y siła męstwa,
Jakikolwiek ustawnym boiem nasrożony
Chlubi się narod z sławy zuchwale woienney :
Ten ieden za wsze stanie ludu poczet zbroyny,
Skory do krwi rozlania, rany umieiący
Zadawać zręcznie, srogi mistrz w woienney sztuce,
Karmiący się mordami y nigdy nie syty.
Gdziekolwiek oczy gniewem iskrzące obroci,
Strach umysły obala sobą przytłumione,
Drżą we mdłościach nadzieie osłabione, smutek

Katuiąc ſerce, oſtrym hakiem ie rozdziera.
Krew, co lice przyiemnym farbuie rumieńcem,
Uchodząc z miękkich iagod y kryiąc się w wnętrznym
Zycia łonie, twarz czarną iak wągiel zoſtawia.
Ach, ach, iakież mocarzow zbliżaią się tłumy!
Zadnemi zaporami wałow nie odparte,
Na pociſki, na tamy żadne niedbaiące:
Nie odeprą ich mury, ni wyſokie wieże,
Ni kuſze grad kamienny z trzaſkiem miotaiące:
Na blanki ſkakać będą, na baſzty wlatywać,
Mężowie ſrodzy, duſze do boiu przywykłe:
Każdy broniący ſwego do upadu mieyſca,
Ni kiedy z ſcieſzki drogi ſwey uſtępuiący,
Nie mieſzaiący ſzykow, w kroku ſwoim ſtały,
Ni ieden na drugiego w tłumie walący się,
Lub brat brata w ściśniony bok potrącaiący:
Owſzem iść każdy ſprawny ſcieſzką drogi ſwoiey,
Y kroki nog ſwych ſtawiać w wydrożone ślady;
A gdy potrzeba nagła każe hyżym ſadzić
Daleko okien ſkokiem, ſkoczą byſtrym lotem
Skoczkowie ſprawni, y ſwe powietrzu powierzą
Ciała, ptaſtwa zwyczaiem: żaden ich nie potka
Szwank tak wypadaiących, ani im upadek

Członki z ſtawow wybiie, z głow mozgu dobędzie,
Lecz y owſzem obrotni, bez żadney obrazy
Gładko na ziemi nogi ſpuſzczone poſtawią.
Ktoraż brama, złamane gdy puſzczą zapory,
Otworem im nie ſtanie? ktoryż się beſpiecznie
Przed gwałtem wpadaiących kąt miaſta oſtoi?
Jawnie ſobie otworzą hurmem lecąc drogę,
Y dobytego miaſta napełnią obſzerne
Rynki. Część się wydrapie na naywyżſze mury,
Z zwycięzkim się po wałach okrzykiem rozbieży,
Część się wydrze na wierzchy domow niebotyczne,
Cieſząc się, że ich uyrzą na ſzczytach wyſokich.
Ani im na tym doſyć, że łatwo przez wrota
Wyparte wpadać będą na rabunek domow:
Lecz ieſzcze, gdzie ich zapęd śmiałości unieſie
Nie wſtrzymany, przez okna acz z uſiłowaniem
Wielkim, niezwyczaynego weyścia ſzukać będą,
Złodzieiow naśladowcy, drapieżni łotrowie.
Ani tobie, ciężarem wiecznym oſadzona
O wielka ziemi! rzeczy wſzyſtkich karmicielko!
Będzie się w ſwym oſiedzieć ſpokoynie godziło
Siedliſku: bo gdy ſtraſznym wzrokiem błyśnie na Cię
Nieprzyiacielſkie oko, nie znieſieſz nieſtety!

Ani się w ſwey wielkości utrzymaſz oſadzie,
Lecz się wſtrząśnieſz wſkroś cała, y wzruſzona z gruntu
Obaliſz rozrzuciwſzy wſzyſtko: usiłuiąc
Grzbiet umknąć z pod ciężaru niecnych naieźdnikow.

Ani wam, światłorodne państwa, gwiazd siedliſka,
Gmachy niebios ſzczęśliwe, ozdobne pałace,
Ktore piękny porządek kołowrotem toczy,
Co pomoże obrotow waſzych znakomita
Sława, lub się wam zawſze iść będzie godziło
Jednaką biegu miarą: widzę y was z ſwych się
Ruſzaiące mieysc: widzę, z iakim się łoſkotem
Trzęſą, y mylnie krążąc tłuką z ſobą sfery.

Y ty dziennego daru ô źrzodło wzdy złote!
Oko świata, promieni nieuſtannych tworco!
Skarbie iedyny światła, wſzyſtkożywne Słońce!
Smucić się będzieſz, lice powlokſzy żałobą,
Y zanurzyſz w okropne twarz świetną ciemności:
Z tobą y twoia Sioſtra ſmutnieyſza od Ciebie,
Swietna nocy pochodnia, drugie światło nieba,
Opuſzczona od twoiey udzielney iaſności,
Darmo roznie cać ognie ſwoie będzie chciała,
W powłoce czarney, całą nocą zamroczona:
Ba y łąki kwieciſte nieba, gwiazdolite,

Po-

Poſępne z żalu, wſciągną ogniow ſwoich blaſki,
Zołtawiwſzy niebieſki płaſzcz w kir zamieniony.

Nie wprzod iednak żelazo ſwoim oſtrzem błyśnie,
Nie wprzod będzie miecz kary dobyty, aż ſłuſzność
Oświadczy ſprawiedliwe przyczyn Obwieſzczenie
Y ogłosi edyktem, iakim maią Boga
Obrażonego groźny gniew błagać ſpoſobem,
Jakim trybem zelżoną cześć Jego nadgradzać.
Oto ſam Wodz naywyżſzy wſzech rzeczy, ktoremu
Moc wſzelka, rodzay wſzelki poſłuſzny hołduie,
Nim rozkaże iść woyſkom do boiu gotowym,
Nim ſciągnie mściwą rękę na nieprzyiacielſką
Ziemię, głos ſwoy przed ſobą w poſelſtwie wyprawia:
Ze przychodzi ſwych ſłuſznie krzywd się dopominać,
Aby się y w tey mierze nader ſprawiedliwym
Bydź, y potęgę ſwoiey pokazał prawicy.
Niechce On nieſpodzianą wpaść na niewiadomych
Zdradą, ni napomnieniem wprzod nie oſtrzeżonych,
Jawne u Niego siły, a siły doſtatnie,
Nie ieden oboz, ani On iedno ma woyſko,
Lecz wybor prawie wſzyſtkich zwołanych narodow,
Stanowiſka na polach wſzech zakładaiących,

Na

Na gruncie wszelkich kraiow, państw y krolestw
świata :
Nad ktorych nic żwawszego, ani zuchwalszego,
Nic na niebespieczeństwo naywiększe śmielszego,
Czy to rozkazy święte z ochotą przyimować,
Czy z odważnym umysłem one wykonywać.
Skoro znaki z mieysc wyrwą, na zaboy zatrąbią,
Y dzień ostatniey zemsty będzie obwołany,
Nic nadeń straszniey szego, nic okropnieyszego
Swiat nie uyrzy boiaźnią nędznie przytłumiony,
Nikt się bez swey sprzeciwić zguby, nikt się oprzeć
Nie ośmieli, lub prosić łaski przepuszczenia,
Zatkane zewsząd uszy będą miłosierdziu.
Teraz, teraz szczęśliwa łaskawego frysztu
Podaie się godzina, teraz dobrotliwy
Oyciec sam, msciciel niegdyś występkow surowy,
Zaprasza serca zbiegłe na odwrot do siebie,
Y pod łagodnym pokoy warunkiem przyrzeka.
Oto łaskawym głosem na zbłąkanych woła:
Gdzież bieżycie zbrodniowie? gdzież was
niecne wasze
Unoszą nogi z dala od oblicza mego?
Cofniycie kroki, kroki cofniycie bezbożne,
Zawroćcie żagle nazad do moiego brzegu,
Wroć-

Wroćcie mi należyty serc waszych przybytek,
Lecz cały, czysty, żadney zmazy nie maiący,
Z chęcią zupełnie szczerą mi ofiarowany,
Nic bowiem obłudnego nie chcę, nie przypuszczam.
Niech oraz wstrzemięźliwość przystąpi, postami
Morząca ciała chuci : y potępiaiący
Zal sam siebie, szczeremi dopuszczone grzechy
Obmywaiący łzami : niech powstanie wielki
Płacz, rozlegaiący się po całym powietrzu.
Rozdzieraycie nie szaty ale serca wasze,
Niech żal duszę przenika y wewnątrz ią kraie.
Słyszycież? czy was ieszcze głuchy upor trzyma?
Do mnie! do mnie! z sromotney wroćcie się ucieczki,
Wroć się służebna zgraio do dawnego domu,
Wroćcie się zbiegli swego do Pana sługowie!
Nie z tyranem mieć srogim, nie z nieprzyiacielem
Będziecie sprawę, Panem On ci to iest waszym,
On Bogiem waszym, wszystkich Tworca dobrotliwy,
Otwarty na wylanie wszelkich łaski darow,
Same nawet żądania uprzedzić gotowy,
Każdemu dobroć serca swą ofiaruiący,
Nad nędzą prawie rownym czuciem boleiący,
Nie porywczy do gniewu, w odpuszczeniu łatwy,
Dobroci, miłosierdzia, nie zbrodzone morze.
Już

Już biczem pogroziwszy kary, y co tylko
Maiący chłostać, ali wnet dobry, łaskawy:
Nie karzący zbyt, miękki dla upokorzonych,
Dać się odwieść od zemsty y ubłagać łatwy.
Ociągacież się ieszcze niebaczni? izali
Wątpliwość iaka wiąże występne sumnienie?
Y piękney wolną drogę zagradza nadziei?
Ktoż bydź tak nieprzyiaznym sobie może, aby
Wyrzekł się miłosierdzia y dobroci Boskiey,
Y swe życie wyznaczył na przekleństwo wieczne?
Boga, bydź nie użytym, udaiąc kłamliwie.
Raczey to poznać, poiąć z uwagą należy:
Ze Bog zbrodniom przeciwny, ubłaganym bywa
Cnotami, daiąc się tym przeiednać sposobem:
Ze hardych tłumi, a zaś pokornym przepuszcza:
Ni z gruntu wykorzenia chwalebne ozdoby,
Lecz swoich błogosławieństw zabytki zostawia:
Aby tam, gdzie zostawił swe szczęśliwe ślady,
Powstały zagrzebione świątości, odrosły
Obrzędow latorośle świętych, dary one
W ofiarach trwać maiących Bogu poświęcone.
Nuże, niechay głos trąby miedzianey zawyie
Smutnym tonem nieszczęścia dumę powszechnego,
Niech ustaną biesiady buczne, niech się w swoich

Po-

Poskromią zbytkach stoły postem poświęcone.
Zwoływcie y gromady y gromad starszyznę,
Niech przybędą kupami gęste ludu roie,
Gmin zbiegły zewsząd, motłoch zbieraney drużyny,
Niech liczne grono szlachty, y obywatele
Wymowni staną, ziazdow wyborna ozdoba,
Z wami czci godne głowy, poważni starcowie:
Niech y drobny wiek bieży maluczkich pacholąt,
Y cokolwiek osyskow mleczny z piersi ciągnie
Posiłek, pierwiastkowych latek niemowlęta
W ręku mamek kwilące: ani tobie świeżym
Upoiony weselem, zażywać przystoi
Roskosznych uciech w posrzod miłosney zabawy
Oblubieńcze szczęśliwy! opuść miłe łoże.
Y ty łożnicy światło, pociecho iedyna!
Wdzięczna Oblubienico! opuść swą komorę,
Co prędzey wychodź, łącz się z matron drugich gronem.
Ktoreż w ten czas od płaczu mieysce wolnym będzie?
Same nawet świątynie przedtym nie przystępne
Lamentom, lecz wesołe przytomnością Boga,
Nie obroni od smutku mieysca świątobliwość.
O placu! ô sług Bożych święte stanowisko!
Co Ołtarz od przysionku oddzielasz Kościoła,

Sa-

Samych tylko stopami Kapłanow tykany,
Jakiemiż przerażony nie zabrzmisz lamenty?
Gdy żal tęgi rozpuści w tobie cugle swoie.
Płakać będą świątości Sprawcy, sludzy Pańscy,
Mężowie Bogoboyni, Kapłani pobożni,
Y głos z smutnie ięczących ust wychodzić będzie:
Przepuść, ô przepuść Oycze niegdyś dobrotliwy!
Przepuść ludowi twemu, przepuść sługom twoim,
Nie podaway dziedzictwa twoiego na hańbę,
By nad nim wiarołomne panuiąc Narody
Tyrańskim twych poddanych iarzmem ciemiężyły,
A ięzyk wyuzdany nabieraiąc iadu
Moc, przez nas Ciebie sięgał, ranę Ci zadawał,
Mowiąc: gdzież iest ich teraz Bog? gdzie iest Zbawiciel?
Bezkarnie mowiąc y lżąc iawnym Cię zuchwalstwem.

Nie były prożne modły, zaiął się żal w Panie,
Y gdy z gniewu znieść straszney obelgi nie może,
Wzruszony Bog nie zcierpiał obrazy swey chwały,
Zlitował się nad ziemią, y myślić o swoich
Spokoynie począł, wiele z dawney surowości
Spuścił, swoią dobrocią miarę odpuszczenia
Stanowiąc, y tę w słowach łagodnych odpowiedź
Łaskawą sam swoiemu dał ludowi, mowiąc:

Owoż sioła wesołe, wesołe wam wracam
Kłosami niwy, wracam tanie zboża targi,
Obfitemi napchane żniwami szpichlerze.
Oto winna macica gronami okrywa
Latorośle, muszczowey rosy rodzicielka,
Lekarka życia, nektar na świecie iedyny.
Ani na tłustey zchodzi dostatku oliwy,
Siły pokrzepiaiącey, wiek naprawuiącey,
Gęste stoią krzewiny iey na przepych lasom,
Zaszczytem obfitego owocu ozdobne.
Temi się pożytkami, nadgrodami cieszcie,
Już was więcey nie podam na pośmiech narodom.
Ani hańbą moiego imienia będziecie.

Tego zaś wylęgłego z ciemney nocy łona,
Wichrzącego szalenie Akwilonu Syna,
Od was, od siedlisk waszych, odsadzę z daleka,
W bezdrożne lasy, w puste zapędzę go dzicze,
Tam rozpiętego w części rozerwę tułacza;
Zalęże cień wielkiego trupa rozciągniony
Dalekie strony świata krwawemi członkami.
Gdzie słońce wschod swoy nieci y oświeca morze
Tym nazwiskiem, tam lice iego się dostanie:
A zaś tołub y nogi onego podpory,
Tam, gdzie zapadaiące toż słońce dzień kryie,

Zapadną aż do morza zgoła ostatniego.
Wynidzie na powietrze smrod iego nieznośny,
Wystąpi zgniłość, pychy śmierdząca nadgroda,
Dla ktorey przebrał miarę w postępkach zuchwałych,
Niechcąc wzdy praw zwycięstwa powściągnąć skro-
mnością.

Teraz ô piękna Ziemi! grunta mi przyiazne!
Teraz uprawna niwo! bojaźń ci iuż każę
Złożyć, każę ozdobną przybrać barwę na się,
Y czas dać wesołości, w radości pobuiać.
Tak wielki twoy szacunek! gdy cię sam Bog raczy
Zdobić, ani się chroni pracy, pracy wielkiey,
Zadatku ręki swoiey, by cię uwielmożył.

Wychodźcie z kątow leśnych, ciemne opuszczaycie
Jamy, z boiaźliwego zrzućcie troskę serca
Bydlęta polne, mnożnych stad wolny rodzaiu,
Jakiekolwiek ta Ziemia karmić tylko rada.
Zeszła z pol osowiałość, a buyność rozkwitła
Wdzięk dawny y ozdobę gaiom przywrociła.
Niwa ona, co pustym leżała odłogiem,
Chwastem dzikim y ostem szeroce zarosła,
Jaśnieie farbą kwiatow rozlicznych upstrzona.
Raduią się gałęzie brzmiejąc w perły nowe,
Każde drzewo swoy owoc rodzi: figa smaczną
Treść, winne grono słodycz łagodną podaie.

Y wy, nowotna rzeszo, swych nadzieio domow,
Młodziuchne latorośle, szczepy młodociane,
Cni Synowie Syonu, Uczniowie mądrości!
Toć to pora iest dla was, w ktorey się wam godzi
Myśli zażyć wesołey w zupełney swobodzie,
Krzyczcie z radości pewni przytomności Boga,
Bog niech waszą rozkoszą, niech będzie uciechą,
Co wam sprawiedliwości dał Nauczyciela,
Wodza nie nagannego y Zakonodawcę:
Z ktorego czystych źrzodło pić prawdy będziecie
Ust, y wieczne Zakonu prawego ustawy.
On was takich utworzy sztuką doskonałą,
Jacy byli z naylepszych w pierwiastkowe lata.
Niebo wam nie odmowi płodney deszczow rosy
Na łono ziemi, czy to w rożanym poranku
Zorza przed wozem słońca pochodnią poniesie,
Czy w poźnym blaski swoie Zachodzie zanurzy,
Zorza uprzedzaiąca dzień, za dniem idąca.
Zgoła postać się wroci pierwiastkowa świata.

Już w szpichrzach wielkich zboża złożone gromnieią,
Tłuczone brzmią łoskotem cepow boiewiska,
Powstaią kupy, śpiża bogaci komory,
Jęczą napchane prasy, strumień winorodny
Doświadczywszy ustawne w się nogami bicia,

Wezbraną usiłuie wylać się powodzią.
Usiłuie swą nie mniey obfitość Oliwa
Wylać, okrasa karmi, stołow zaszczyt tłusty.
Wracaią się wam lata daleko żyznieysze
Z daru mey szczodrey ręki, niżli były one,
Ktore chrząszcz, gąsiennica, rdza, szarańcza ziadła,
Woysko moie ogromne, com ie na was posłał.
Już się z wątlącym siły pożegnaycie głodem,
Ucztami się hoynemi posilaycie, wolno
Wytwornych naśladować w guście biesiadnikow,
Wolno z nayważnieyszym smakiem ieść wam do sytości.
W ten czas w uściech niech waszych imie moie słynie,
Niech ięzyk wdzięczny chwałę mą pod niebo wznosi:
By każdy wiedział, żem iest Krolem, Bogiem waszym,
Wielkich Sprawca dobrodzieystw, mnostwem łask świadczonych
Do zadumienia wasze serca przywodzący.
Dotąd hańba za wami chodziła z niewolą,
Już odtąd nie dopuszczę żyć z pogany memu
Ludowi wybranemu, ludowi miłemu,
W osobnym towarzystwie wolno żyiącemu,
Ani będzie zawstydzon narod moy na wieki.
Błogo mi będzie bywać w zgromadzeniach waszych,
Bydź widzianym obecnie w Jzraëlu moim

W pośrzod obywatelow licznie zgromadzonych,
By każdy przytomności moiey mogł bydź świadkiem,
By swym wszyscy wiedzieli bydź mię Bogiem, Krolem,
Z ktorym żaden bydź inny zrownany nie może,
Y że nikomu berła tego nie ustąpię,
Ja Krol wasz, ia Monarcha, ia Pan wasz iedyny.
Upewniam, że zgromadzę w iedno rozproszonych,
Że wygnańcow przywrocę do siedlisk oyczystych,
Ani więcey dopuszczę w ciężkim iarzmie ięczeć,
Ni się smrodami kalać, ni się wraz pocierać
Dać czystym z niewiernemi: przyidą nie skażone
Wieki, a te trwać będą bez kresu, bez końca.
Minie ten wiek okrutny, y piękne pięknemu
Czasowi mieysce miłą koleią ustąpi.
Już powiewać łagodne Zefiry żądaią,
Już czyścieyszym dni światłem niebo wypogadza.
Oto ia Ducha mego, moc moią naywiększą,
Dar niebieski, wyleię z obfitego źrzodła
Na wszelkie ciało, żadną nie gardząc lepianką:
Oto sprawię, że Syny wasze, Corki wasze,
Bostwem moim natchnione, wydawać wyroki
Wieszcze będą, y sławę nabędą Prorokow.
Wiek zaś starszy, latami podeszli Starcowie,
Gdy strudzone ogarnie sen łagodny członki,

Y buiać wyzwolony duch swobodnie będzie,
Przyszłych rzeczy obrazy uyrzą w sennych marach:
A młodź, co lepszy wzrok ma, we dnie y na iawi;
Oczyma iasne rzeczy widoki obaczy,
Zywe ewentow wypaść maiących wyrazy.

Ni ciebie druga rzeszo własnością nabyta
Opuszczę, bez mych darow udziału w dni one,
Y na was Ducha mego sługy! służebnice!
Wyleię miarą pańską, dostatkiem obfitym.

Niebo y ziemię cudow boiaźnią przerażę.
Ty ziemi uderzona spłyniesz krwi powodzią,
Klęskami, zaboiami, cała przywalona:
Deszcz na Cię z nieba spadnie ogniow goreiących,
Rozpuszczaiąc w naydalsze mieysca swe pożary.
Kurzyć się będziesz dymem niestety nieszczęsna!
Wyrzucaiąc wnętrzności swoie w przepaść świata,
Para cię po powietrzu z perzyną rozniesie.

To Słońce, ktore w złotey dzień wozi karocy,
Zczerni się rdzą żelazną okropney ciemności:
Ten Księżyc, świetnik drugi nieba, w swym zblednieie
Swietle, y krwią swe srebrne zafarbuie lice.
Takie znaki poprzedzą! niż Dzień wielki przyidzie,
Dzień burzą, zamieszaniem okropnym groźliwy,
Straszny światu, dzień zemsty ostatniey, dzień Pański.

Ten

Ten koniec rzeczom, ten kres iest postanowiony,
Ktorego żadna potym moc z mieysca nie wzruszy,
By to nie było stałym, co stałym bydź musi.

W ten czas imię pobożnie moie wzywaiących,
Wybrany rodzay, dusze Bogu poświęcone,
Na żywot wyprowadzę, od śmierci wybawię.
W samey bowiem Syonu piękney gorze, w samych
Solymy sławnych murach będzie wybawienie.
Acz y ostatek innych wielu przyliczonych,
Wielu nowo wybranych nad liczbę wybawię,
O zachowaniu ktorych wzdy miałem staranie.

***) Oto będzie w dni one, gdy czas naznaczony
Przyidzie, w ktorym okowy niewolnicze z iarzmem
Zdeymę z moiey Solymy, y z moiego Judy,
Y wrocę nazad prawa iey obywatelom:
W ten czas rozliczne kupy narodow zgromadzę,
Y przed sąd zapozwane, tam ie zaprowadzę
Gdzie gładkie rozpościera rowniny dolina
Jozafata, Sędziemu pole poświęcone.
Tam stolica sądowa moia będzie stała,
Tam się sprawa wytoczy przeciw winowaycom,
Będę się pytał, będę chciał, by się sprawili:
Za co tak niegodziwą krzywdę się godziło

C 4 Me-

***) Rozdział III.

Memu ludowi, memu dziedzictwu uczynić?
Ze Jzraëla, moie dziedziny, tak srodze
Udręczonego w sposob okrutny, do szczątku
Ostatniego przywiedli, y między Narody
Rozproszonego, mieyscach po rożnych roznieśli,
Za co śmiał pręt mierniczy pol naszych zarywać?
Y podziałem część Panom przywłaszczać nie swoim?
Ach, ach, o lud naymilszy moy rzucali losy,
Ciskali kości: młodych wiek chłopiąt, pociecha
Roskoszna matek, niecnym małpom, nierządnicom,
Szła w nadgrodę haniebną lubieżnych niewstydow:
Ach żołnierz opoy, otchłań wina przepaścista,
By gardziel nalał, by się tym trunkiem ożłopał,
Wybor ślicznych panienek, dziewczęta nadobne,
Dawał w zastaw winiarzom, przedawał bezbożnie.
Ale ty pyszne miasto Sydonie! ty miasto
Tyrze! ty Palestyńska Ziemi! ktorąkolwiek
Łączysz się, ztykasz z memi granicami stroną;
Możeszli co tak złego, co tak nie ludzkiego
O moich mowić, iawnie na nich się uskarzać?
Jzali mogłać ze mną bydź iaka zatarga?
Byś się na mnie krzywd mściła, wprzod niż obrażona
Oddałaś swe wet za wet: co ieżli cię wzięła
Taka zemsty chuć, żeś się ważyła na moich

Napa-

Napadać, szkody czynić niewinnym bezprawne,
Mniemaiąc, żeć ta uydzie bez kary zuchwałość:
Oddam ci nie zabawem, oddam bardzo prędko,
Pod szalą sprawiedliwą wet za wet nie chybne,
Y twoiemi rogami łeb ci twoy roztrącę.
Bryły złota, bogaty skarb moy, odlewane
Y kamieńmi sadzone drogiemi naczynia,
Y cokolwiek miał srebra Dom moy, zabraliście
To chytremi sposoby, to łupieztwem iawnym:
Same nawet ozdoby, na ktore mi było
Miło patrzyć, y serce moie weseliły,
Y rzeczy co pięknieysze odiąwszy, to wszystko
Wnieśliście więc do sprosnych zborow Bogow waszych.
Synow Judy, Solymy Synow rodowitych,
Zacnych, szlachetnych mężow, wolnie urodzonych,
Podeszliście podstępem wzdy niesprawiedliwym,
Y w daleki kray Synom Greckim *) zaprzedali
Za morze, za odległe gdzieś ziemi granice,
By żadney niebożęta nie mieli nadziei
Oglądać y Oyczyznę y oyczyste progi.
Nie poydzie to wam płazem, lecz zwrocone licho
Ztoczę na wasze głowy. Oto w ktorych mieyscach,

C 5 Han-

*) *Græci, hebraicè Jevanim. id est deceptores.* Arias Montanus.

Handlarze niecni, na zyſk lecący, nieſłuſznym
Targiem, Obywatelow moich przedaliście:
Z tych, wzbudzonych, wyrwanych z pętow niewolniczych,
Przywiodę ku mnie, oraz na wolność wypuſzczę.
Obali się zapłata zwrotna na was waſza,
Y ſprawiedliwą głowy potłucze koleią.
Bezbożne plemie waſze, wypuſtki nieprawe,
Syny, Corki, zaprzedam w ręce Synow Judzkich,
A ci was, ceną tanią, towar ladaiaki,
Mieſzkaiącym na końcu Sabeyczykom świata,
Narodowi w dalekich ſtronach zaprzedadzą.
Ani to Bog odmieni, co raz wyrzekł ſtale.

Niech przerazi Narodow uſzy okrzyk groźny,
Niech gońcy lecą, wrzawa niech głoſow powſtaie,
Niech się łamią zapory, otwieraią bramy,
Do broni, do oręża wołaycie, Wodzowie
Niech ſtaną ſprawiedliwi, niech na blankach zamkow
Powiewne się od wiatrow miotaią chorągwie,
Niech się ſroży żelaza wolność poświęcona,
Niech świętſzego nad zaboy, nad mord, nic nie będzie,
Niech waleczni ieźdzcowie na konie wsiadaią,
Niech żelaznym kirysiem zbroyne pułki lecą,
Y cokolwiek ieſt mężnych w ktorey części świata,
Niech się ſwemi imiony na woynę ſpiſuią.

Niech

Niech od bicia w kowadła młotow kuźnie ięczą,
Niech tylko ſame groty y oſtre żeleźca
Y pośpiechem ſprawna kuie rzemieślnicza ręka.
Pługi nawet do wieyskiey ſpoſobne roboty,
Przerabiaycie w rynſztunki, w narzędzia woienne,
Niech się lemieſz w płytkiego miecza oſtrze mieni,
Rydle w włocznie, motyki w kopie ſążniowe.
Niech się y ſamym tchorzom teraz ſrożyć godzi,
Niech się ſłabi wielkiemi mocarzami czynią,
A boiaźliwi mowią: mężnych my doſadziem,
Y myśmy do zwycięſtwa takoż się rodzili.

Wychodzcie z wſzech ſtron świata, z okolic, Narody!
Ruſzaycie się, ściągaycie woyſk naywiękſze siły,
Niech z wrzawą naſtępuią liczne pułkow roty:
Tu pole, tu ieſt boiu plac, ktory się waſzą
Krwią zpoſoczy: tu całą moc waſzą obalę
Uderzoną o ziemię: tu ſprawię, że wasi
Lęgą dumni mocarze, y gryść ziemię będą.

Nie ieſt to czas ſpoczynku, ani ciągłey zwłoki,
Spieſzcie się na Sąd wielki wſzyſtkie pokolenia!
Narody wſzyſtkie, padoł na Jozafatowy,
Poświęcone Sędziemu pole; gdzie ſurowy
Zaſzedł pozew: tam Sędzia zasiędę: tam świata

Wſzech

Wſzech mieſzkańcow przyzwanych przed się, ſłuchać będę
Spraw, y one oſtatnim oſądzę wyrokiem.

Już się zniwo doſtało, sierpu tylko czeka,
Jdźcie gromadni żeńcy, sierp zapuśćcie w kłoſy,
Niech żaden z robotnikow moich nie uſtaie.
Przyſzedł czas winobrania, iuż się obrodziła
W doyrzałe Jesień grona, iuż się praſy pocą,
Y oblewaią ſokiem iagod wytłoczonych.
Rozmnożyła się złość ich wyſtępkow obficie,
Y nieprawość ſzeroce z ſwych brzegow wylała.

O nędzny ludu! ludu nędzny po czterykroć!
Nie dolina cię trzyma ta, nie ziemia ſtała,
Lecz trzęſawica piekła, lecz przepaść zdradliwa,
Pole zguby, żarłoczna topiel niebośzczykow.
Już iuż.. ani zatrzyma długa termin zwłoka,
Kiedy ſtraſzliwy światu Dzień się Pańſki ziawi,
Na tym padole ſrogim, na tey posieczenia
Dolinie, odniesiecie karę posieczeni.
Oto się ſamo ſłońce ciemnościami ſroży,
Oto księżyc bezbożnym światło ſwe umyka,
Noc czarna gwiazdy tłumi, a powietrza brama
Zawarta, widok złoty odeymuie nieba.

Za-

Zaryknie na Syonie Pan z grzmotem ogromnym,
Głos się iego da ſłyſzeć po wieżach Solymy,
Głos, ktory wſtrząśnie z ſwoich mieysc ſklepienia niebios,
Y ziemię z pokruſzonych wyruſzy zawiaſow.
Rozſtąpi się od gromu gmach całego świata,
Y chwiać się w ſwych zwątlonych będzie fundamentach.
Was iednak Jzraëlu moy! Ludowie moi!
Dufaiących beſpieczna zakryie załoga.
Do mnie się uciekaiąc, na mnie polegaiąc
Nadzieią mocną, żadnych ſzkod y niebeſpieczeńſtw
Nie uznacie, obrony moiey mocą wſparci.
Jawnie ſię wam da poznać: że ia Pan waſz, Bog waſz,
Na Syonie, nayświętſzey, naymilſzey mi gorze,
Obecny ieſtem, y tam mam mieſzkanie moie.
A Solyma ozdoba miaſt, cudo piękności,
Pierwſze świątobliwości oſiągnie zaſzczyty,
Blaſkiem ſwey wſpaniałości wielkiey okazała,
Ktorey pokłon oddawać czołobitny będą
Miaſta, y w podziwieniu mieć, w poſzanowaniu,
Jako wſzyſtkich Narodow Panią y Krolową.
Ani iuż żaden odtąd zdrayca wiarołomny,
Zaden obcy naieźdnik, łupieżca drapieżny,
Pokusi się bezbożnym kalać dotykaniem,
Lub nieczyſte na świętych drogach ſtawiać nogi.

Bę-

Będzie to, ni się kiedy odmieni, przyrzekam,
Gdy przyidzie, gdy on światu dzień piękny zabłyśnie,
Gdy swoie wdzięki nowe wiek złoty rozwinie:
Ze pszczoł praca po łąkach nie będzie potrosze
Miody zbierać, składaiąc ie w drobne komorki,
Lecz gor płodne wnętrzności, ten z siebie wyleią
Nektar, y hoyną rosę słodyczy wypocą,
A pagorki powodzią mleka wszędy spłyną.
Judzka kraina, niegdyś z rzek ochłody żądna,
Nie będzie znała w suszy iuz odtąd pragnienia,
Lecz w każdey strudze wody nurtami zakręci.
Z samego zaś pałacu Naywyższego Krola
Wynidzie czystey wody wielki y obfity
Strumień, y płynąc łożem szerokim, obleie
Potok ciernia, daleko aż do samych brzegow
Jordanu, mknąc swe wody skrapiaiące szczodrze.
Egipcie ty Egipcie! Kraiu wiarołomny,
Nieprzyiazny, coś teraz pyszny z powodzenia,
Będziesz kiedyś zniszczony pusty y wzgardzony,
W odłogu leżał, szpetnym klęsk swych widowiskiem.
Y ciebie Jdumeyska Ziemi! gniazdo łotrow!
Zdrad kuźni! sztuk podstępnych przewrotny kieracie!
Niewymowne czekaią szkody spustoszenia.
Tak zniszczone, w pustynią dziką obrocone,
Tak

Tak zaniedbane, wszędzie stepami zarosłe,
Staniecie się niecnemu pożytkiem łotrowi.
Jawnie po waszych gruntach zboyca y łupieżca
Chodzić będzie, ciesząc się niezbożną zdobyczą,
Tak, że was nie zachowa żadne wybawienie.
Tą zaiste nadgrodą zapłacą się krzywdy
Niesprawiedliwie od was Judzie poczynione,
Tą, niewinnych zaboie, y krew ich rozlana.
A Judzka Ziemia z ludu swoiego mieszkańce
Na wieki będzie miała, szczęśliwa y wolna,
Mieszkana zawsze, w rolach swoich uprawiona.
W tąż obszerne Solymy miasta okolice,
Mnostwem obywatelow kwitnąć zawsze będą,
W ciągu wiekow rodzaiem nigdy nie przerwanym.
Oczyszczę krew ich, ktorąm oczyścić podobno
Zaniechał dotąd. Syon gor czoło, stolicą
Mych będzie rządow, na nim mieszkać y krolować
Nad zamiar wiekow będę, nad granice czasow.

KONIEC.

Na większą chwałę Boga.
Krola nieśmiertelney chwały.
przez ktorego Krolowie ziemscy kroluią.
Na cześć Matki Boskiey
KROLOWY POLSKIEY.
Na uwielbienie Swiętych Pańskich.
Patronow y Obrońcow Oyczyzny.